

Czy Greta Thunberg jest kompletnie zielona?

19 sierpnia 2019

Kilka dni temu wielki, wzruszony tłum żegnał 16-letnią Szwedkę Gretę Thunberg w brytyjskim Plymouth, gdy wyruszała na pokładzie jachtu Malizia II w dwutygodniowy rejs do Nowego Jorku, by apelować w ONZ o „opamiętanie ekologiczne”, które ma nas uratować przed nadchodzącą katastrofą globalnego ocieplenia. Ktoś od razu policzył, że jeśli brać pod uwagę podróż samochodem publiczności zdążającej na to medialne wydarzenie, przyczyniło się ono dość znacznie do zwiększenia emisji gazów cieplarnianych. To tylko jedna z kontrowersji wokół misji Greta i tych, którzy jej pomagają: kłótnie na jej temat dzielą lewicę i prawicę.



Wśród reakcji na działalność publiczną Greta są anegdotyczne, wręcz zabawne, ale i naprawdę poważne. Do tych pierwszych zalicza się np. wyliczenie niemieckiej Die Tageszeitung, które zainteresowało inne media. Greta popłynęła jachtem „zero emisji węglowej” w astronomicznie drogą podróż, za którą płać mało ekologiczni sponsorzy typu BMW, by nie lecieć do Nowego Jorku „trującym” samolotem i dać w ten sposób szlachetny przykład. Gdyby jednak poleciała z ojcem, generalnie sporo mniej zanieczyściłaby środowisko, bo załoga, w tym kapitan z rodziny książęcej Monako, wróci do Europy samolotem, a zmiana, która ma sprowadzić jacht z powrotem, polecą w odwrotną stronę.

Obrońcy misji Greta podnoszą, że rejsowe samoloty i tak by poleciały, a krytycy na to, że samoloty, z których mogłaby skorzystać, też nie odwołują wylotów... Początkowo zresztą miała samolotem wrócić, lecz w końcu zdecydowała się (jeśli to ona o czymkolwiek decyduje) wrócić statkiem-kontenerowcem. Ta

jednostka wyemituje jednak dużo, dużo więcej niepożądanych przez Gretę gazów niż samolot. I te pytania: czy ona jest naprawdę Zielona? Czy rozumie to, co robi? Czy jest ową Joanną d'Arc planetarnej ekologii, czy jedynie infantylizującym produktem marketingowym w ręku podejrzanych lobby?

Wątpliwości może z pewnością budzić decyzja rodziców Greta o upublicznieniu jej dokumentacji medycznej. Jej autyzm i choroba psychiczna (szczególna podatność na obsesje) mają być może działać jak eksponowanie braku nogi u żebraka, co ma wzruszać i nakłaniać do solidarności, ale Szwedka nie jest biednym dzieckiem z Trzeciego Świata. Możliwe, że ten manewr ma sprawić, by jej misji nie dało się krytykować, ale jest w tym coś ze „starych numerów”, przejętych chętnie przez biura PR. A sam jej przekaz? To dyskurs często naiwny, repetytywny, hipnotyczny. Rzuciła szkołę, by bronić przyrody i powtarza teraz „Po co się uczyć, skoro przyszłość przestanie istnieć?”. Co w tym dobrego?

Mocno depresyjne, apokaliptyczne myślenie, które ma „alarmować” świat i go uratować, jest pozbawione jakiejkolwiek analizy społecznej, co może się podobać na forum oligarchów w Davos, ale jest bezproduktywne, a nawet groźne gdzie indziej. Powiedzmy, że rezygnujemy z idei wzrostu gospodarczego i np. w Europie siła nabywcza zwykłych ludzi spada o 30 proc. lub połowę. Kto wygrałby powszechny bunt – ekolewica, czy raczej skrajna prawica? Już samo to, że Gretę popierają ludzie w rodzaju neoliberała-ekstremisty Macrona jest cokolwiek podejrzane. Póki co, niestety, tzw. źródła odnawialne nie są w stanie dać wystarczającej energii i same są źródłem poważnych zanieczyszczeń. Niemcy chcą być mistrzem świata w pozbywaniu się energii jądrowej, ale by zapełnić braki importują prąd z francuskich elektrowni atomowych. Gdyby Francuzi zdecydowali je pozamykać, Niemcy będą musieli wrócić do węgla?

Zamiast szukania rozwiązań społecznych i technologicznych mamy katastroficzny, emocjonalny dyskurs, niebezpiecznie przypominający raczej religijny niż naukowy. Taki rodzaj

prorokowania końca świata pojawia się w historii w chwilach klęsk i przełomów. Neoliberalna porażka i wojny destabilizujące kolejne społeczeństwa, poczucie nadchodzącego kryzysu gospodarczego wywołanego bankowymi spekulacjami pustymi w istocie papierami „wartościowymi”, w niczym tu nie pomagają. W RPA zachodnią fascynację Gretą porównuje się do losu plemienia Xhosa w XIX w.. Europejscy koloniści zabierali mu kolejne pastwiska, antykolonialne powstanie upadło, nadeszła śmiertelna epidemia wśród bydła i w 1856 r. pojawiła się chora dziewczyna o imieniu Nongqawuse z charakterystyczną wizją.

Przekonywała, że bogowie szykują koniec świata, by przywrócić utraconą potęgę Xhosa. Stada się rozmnożą, zmarli zmartwychwstaną, jeśli całe bydło zostanie zabite, a wszystkie zbiory i zapasy zniszczone. Przez ponad rok Xhosa zajmowali się owym dziełem zniszczenia, aż nadszedł przepowiadany dzień końca świata, 16 lutego 1857 r. Kraj przeczekał go w ciszy, by odkryć, że nadchodzi straszny głód. Znalazło się trochę sceptyków, którzy nie zabili swoich krów. Oskarżono ich natychmiast o stworzenie przeszkody w realizacji proroctwa i doszło do rzezi, sceptycy musieli uciekać do Lesotho. Anglicy nie musieli już prowadzić wojny, bo olbrzymia większość plemienia wymarła. Proroctwo służyło imperializmowi. A czemu służą ponure przepowiednie Greta? Jeszcze nie całkiem wiadomo. Zdaje się, że jesteśmy pod tym względem tak samo zieloni, jak i ona.

Autorstwo: Jerzy Szygiel

Źródło: Strajk.eu